MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 1 Sierpnia 1925 r. № 31.



Cena numeru 25 groszy.

Pismo Św. (Mojżesz V, 9, 5, 6, 7.) temi słowy zwraca się do Żydów:

„Nie dla sprawiedliwości twojej, ani dla prostości serca twego ty wnijdziesz, abyś posiadł ziemię ich, ale dla niezbożności narodów tych Pan, Bóg twój, wypędza ich przed twarzą twoją...“

Słowa te do dziś nic nie straciły na znaczeniu. Nie zalety, czy jakieś cechy szczególne, stanowią istotną siłę Żydów, ale tylko nasza własna słabość. Od nas samych, od naszej siły moralnej i materjalnej wyłącznie zależy, czy „posiądzie ziemię“ naszą plemię Izraela...

JESZCZE REFORMA ROLNA.

Poczęta w atmosferze demagogji, załatwiana co pewien czas nie pod kątem widzenia społeczno-gospodarczym, sprawa reformy rolnej wypłynęła znowu na tapet z tym samym grzechem pierworodnym. Obmyślony przez ludowców, łatany przez inne stronnictwa pomysł nowy, w dalszym ciągu nie jest wolny niestety od cech roboty partyjno-politycznej, nieliczącej się z potrzebami życia i państwa. Za to liczy się z przygotowaniem najbliższych wyborów na korzyść partji, która obsadziła ministerstwo reform rolnych i urzędy ziemskie.

Nazywa się ta ustawa Ustawą o parcelacji i osadnictwie, a nie zawiera ani jednego postanowienia, regulującego parcelację i osadnictwo. Zrobi to dyktator — minister reform rolnych, rządzący niemal bez apelacji i kontroli. Wyzwoleńcy chcieli przemienić tytuł na jeszcze dźwięczniejszy: „Ustawa o reformie rolnej“, chociaż nie ma w niej ani słówka nawet o tak prymitywnem reformowaniu gospodarki rolnej, jak komasacja. Ale do agitacji przy najbliższych wyborach wystarczą słowa zamiast treści.

Ustawa powinna się właściwie nazywać ustawą o wywłaszczaniu ziemi dla nieokreślonego bliżej celu reformy rolnej. Co prawda, jest tam powiedziane, że ziemię zabiera się celem rozparcelowania jej między żołnierzy, bezrolnych i małorolnych, ale w jaki sposób umożliwi się tym ubogim ludziom objęcie tej ziemi i zagospodarowanie się na niej, tego ustawa nie mówi.

Widocznie chodziło raczej o wywołanie łakomstwa i mglistej nadziei u biedaków, niż o ich uposażenie. Na okres wyborczy wszyscy będą mieli nadzieję, a więc wszyscy powinni głosować na stronnictwo, które obiecuje spełnić te nadzieje.

Tymczasem nadzieje te są bardzo zawodne i dlatego zamiast je podniecać, należałoby je tłumić i sprowadzać do ciasnych ram rzeczywistości.

A rzeczywistość nie jest wcale pocieszająca. Polska ma 37.118.700 ha powierzchni, w czem jest powierzchni bezleśnej, niezawsze agronomicznej, 27,369.656 ha. Ludności zaś ma właśnie 27,192.674. Czyli wypadnie równo po jednym hektarze roli, rzek, stawów, skał, parcel zabudowanych, bagien itd. na głowę.

Weźmy rzecz z innej strony: ludności wiejskiej jest w Polsce 19,396.182. Gdyby przyszło dzielić na głowę wszystko, co nie jest lasem, nie wypadłoby po półtora hektara na głowę, co daje po 7 ha na rodzinę, a po odcięciu nieużytków po 5 ha na rodzinę wiejską, z pominięciem mieszkańców miast, licząc, że rodzina składa się z pięciu dusz.

Aby ten stan uzyskać, należałoby poszatkować nietylko wszystkie folwarki, ale i poodbierać wszystkim chłopom nadwyżkę ziemi ponad 5 ha. A jest takich pełnorolnych właścicieli 4,312,242 głów, czyli około 850 tysięcy rodzin. Tego ludowcy wszystkich odcieni nie życzą sobie, a większość tego się boi.

A więc rozważmy rzecz jeszcze z innej strony. Ludności wiejskiej bezrolnej jest 6,012,816, a małorolnej (niżej 5 ha) 9,071,224, czyli razem ludności potrzebującej ziemi jest 15.084,040, okrągło 3 miljony rodzin.

Ażeby tym ludziom zaokrąglić gospodarstwa do rozmiaru 5 ha na rodzinę, trzeba 6,040,934·4 ha. Tymczasem obszary, mające ponad 180 ha, czyli wszystkie obszary dworskie razem, mają ziemi zaledwie 4,331.804 ha. Brakuje prawie dwóch miljonów ha, po które należałoby sięgnąć już nietylko do obszarników, ale i do bogatszych chłopów.

Z którejkolwiek strony przystąpimy do rzeczy, zawsze się okaże, że samemi folwarkami, choćby je wytępić bez śladu, nie zaspokoi się głodu ziemi u wszystkich potrzebujących. Po co zatem u wszystkich budzić nadzieje?

Ale ustawa przewiduje tworzenie gospodarstw po 25 i 30 ha, czyli redukuje możność zaspokojena głodu ziemi 5 i 6 razy. To znaczy, że przy najbardziej sprężystem funkcjonowaniu aparatu rządowego, o którym wiemy, że wcale nie jest sprawny, z 15 miljonów bezrolnych i małorolnych może najwyżej 2 do 3 miljonów spodziewać się zaspokojenia. A co ma się stać z owemi 12 lub 13 miljonami, które przez parcelacje stracą możność zarobku? Czy mają umierać z głodu, czy iść na rabunek?

A teraz inna uwaga. Gospodarstwo 5 hektarowe (około 8 morgów polskich) jest gospodarstwem deficytowem. Gdyby właściciel chciał kalkulować robociznę swoją i całej rodziny, choćby najskromniej, okazałoby się, że nietylko niema żadnego dochodu, ale dopłaca do swojego gospodarstwa. Utrzymuje się na niem, ponieważ daje robociznę całej rodziny, niechronioną przez ministerstwo ochrony pracy, za darmo. A ma tyle, że „Maciek zrobił, maciek (żołądek) zjadł.“ Dopiero gospodarstwo ponad 15 ha dobrej ziemi i należycie zaopatrzone (nie wiem skąd?) w budynki, narzędzia i inwentarz, zaczyna się kalkulować. Mniejsze, lub na gorszej ziemi, jest deficytowe.

Czy jest w interesie państwa i narodu mnożenie jednostek gospodarczych, skazanych na nieprzerwane ciężkie roboty, po to tylko, ażeby nie umrzeć z głodu, ale nie poto, ażeby żyć i pomnażać dobro własne, a z niem i ogólne? Bo deficytowa gospodarka nie pomnaża majątku narodowego, lecz go zmniejsza, a ciężka praca rodziny jest pracą beznadziejną, nieproduktywną.

Te pięciohektarowe gospodarstwa są przytem paljatywem chwilowym. Bo kiedy dzieci podrosną, już na każde wypadnie po półtora ha i wtedy nawet wytężona praca za darmo nie wyżywi właściciela. To już nie bankructwo, tylko konanie powolne.

Ale obudzenie nadziei u wszystkich, potrzebujących ziemi, ma jeszcze drugą stronę szkodliwą. Oto wszyscy, a jest ich 15 miljonów, czekać będą w głodzie i nędzy na spełnienie tej nadziei i nie będą się imali żadnego rzemiosła, żadnego innego źródła zarobkowania. Zostaną na wsi, będą tam tkwili przeważnie bezczynnie, bo u bogatszych chłopów nie znajdą zarobku, jaki mieli na folwarku, i będą dogorywać w nędzy, nieproduktywnie tak dla siebie jak i dla kraju. Marzenie o wytworzeniu polskiego rzemiosła, polskiego handlu, zostaje zabite na długie czasy, na długie wieki. Szlachecko-wiejska nasza kultura, niewidząca świata poza rolą, sama jedna wystarcza, aby proces uzupełnienia naszej struktury społecznej hamować. Gdy teraz wszystkim wiejskim ludziom daje się kłamaną nadzieję, że będą mogli otrzymać trochę tej upragnionej roli, żaden z nich nie pójdzie do miasta, nawet żaden nie zabierze się do wiejskiego handlu, bodaj jajami, bo każdy czekać będzie, aż zostanie dostojnym rolnikiem.

Jednakże nawet ta szósta czy siódma część wszystkich potrzebujących ziemi nie ma widoków na to, żeby zostać prawdziwym gospodarzem na owych obiecanych 25 czy 30 ha. Ziemię tą trzeba bowiem kupić. A skąd 6 miljonów bezrolnych weźmie bodaj kilka złotówek, których nie ma? Ci ludzie są więc z góry przez warunki życia wykluczeni od możności marzenia o nabyciu gospodarstwa. Stracą tylko przez sparcelowanie folwarków możność zapracowania na życie i zostaną włóczęgami, żebrakami, rabusiami, albo wyginą śmiercią głodową, jak muchy w jesieni.

Powie ktoś: „zaciągną pożyczkę i zagospodarują kupioną za długi ziemię“. W tem jednak trudność, że tej pożyczki nie dostaną ani w kraju, ani zagranicą. Bank rolny istnieje wprawdzie, ale niema gotówki, więc nie da wszystkim, a wszyscy potrzebują.

Przypuśćmy, że rząd zabrał wedle programu 200 tysięcy ha, że zakłada w tem 5.000 gospodarstw dla bezrolnych i 5 tysięcy dla małorolnych po 20 ha każde. Biorąc po 200 złotych za morgę, musiałby pożyczyć bezrolnemu po 4 tysiące złotych na kupno i może jeszcze po 2.000 na nabycie inwentarza i wzniesienie budynków. Czy gospodarstwo włościańskie wytrzyma obciążenie po 30 złotych na morgę? Przecież to niedorzeczność.

Nie w lepszem położeniu są małorolni. Mogliby sprzedać swoje karłowate gospodarstwa w przeludnionych okolicach kraju, gdyby sąsiedzi, pragnący ich zagonami zaokrąglić swoje obejścia, mieli pieniądze. Ale i ci ich nie mają. Po-

życzyć również nie mają skąd. I znowu małorolni, przenoszący się na kolonię, mogliby to uczynić tylko przez pożyczenie całej ceny kupna tak samo, jak bezrolni.

A więc mimo głodu ziemi nie ma widoków, ażeby bezrolni i małorolni mogli z tej parcelacji skorzystać. Będzie ona raczej żerem dla spekulantów, posłów, urzędników ziemskich i t. d., niż pomocą dla rolników, potrzebujących ziemi.

I o tem nie wiedzą projektodawcy, bo ich ta część zagadnienia nie obchodziła. Na chwilowy argument demagogiczny wystarczy im powiedzenie: „Wywłaszczamy obszarników, aby wam dać ziemię". Po wyborach, po trzech, pięciu latach istnienia tej ustawy, kiedy olbrzymia większość potrzebujących ziemi, tej ziemi nie dostanie, a wielu z tych, co ją dostali, ucieknie z niej, nie mogąc znieść jej nadmiernego obciążenia, znajdzie się znowu inny argument: „Wywłaszczaliśmy za czwartą część własności, teraz musimy uchwalić wywłaszczenie bez odszkodowania, to sprawa pójdzie lepiej". I zacznie się agitacja żywiołowa za zaborem cudzej ziemi bez odszkodowania, a większość dla takiej ustawy znajdzie się niechybnie w nowym Sejmie, do którego w większości zapewne dostaną się łowcy resztówek i ośrodków. Tylko, że taka poprawa ustawy dzisiejszej powiększy znowu liczbę ludzi bezrolnych i bezdomnych, a głodu ziemi nie zaspokoi. Będzie tylko trzymać wszystkich ludzi w napięciu oczekiwania, kiedy też na nich przyjdzie kolej, oderwie ich od pracy i zmusi do wiecznego tułactwa po urzędach, posłach, stronnictwach, aby sobie coś wyżebrać, wyprosić, wydręczyć.

Cena za grunt, nabyty przez chłopa, będzie z opłatami za pomiar, koszta własne, przeniesienie własności i t. d. tak wysoka, że równej możeby parcelant nie zapłacił, kupując grunt z wolnej ręki od właściciela.

I jest jakieś dziwne nieporozumienie, które agitatorzy jeszcze zaciemniają. Oto chłopu nabywcy jest całkiem obojętne, czy płaci za ziemię obszarnikowi, czy też kasie urzędu ziemskiego. Jemu chodzi o dwie rzeczy: 1) żeby zapłacić możliwie najniższą cenę, 2) żeby mieć pieniądze na zapłacenie.

Ustawa teraźniejsza nie wie nic o tych potrzebach chłopa. Ceny nie określa, ani nawet stosunku jej do należytości, jaką otrzyma obszarnik, a tylko pozwala przewidywać, że razem z opłatami i kosztami własnemi ta cena będzie dość wygórowana i wyższa od tego, co dostał właściciel folwarku.

Co do pieniędzy zaś, pozwala się oczekiwać pożyczki z Banku rolnego, który pieniędzy nie ma i zdaje się, że mieć nie będzie.

Jest to zatem ustawa bardzo jednostronna o zabieraniu cudzej ziemi za bezcen, ale nie o nadawaniu jej potrzebującym.

A teraz pytanie, czy możnaby tę rzecz inaczej załatwić w dzisiejszych warunkach?*) Ustawa mówi, że co rok ma się parcelować po 200 tysięcy ha. Biorąc przeciętną cenę po 200 złotych za ha, otrzymamy wynik, że na sprawiedliwe zakupno rocznego kontyugensu ziemi potrzebaby 200.000×200 = = 400.000.000 t. j. czterdzieści miljonów złotych. Skąd wziąć te pieniądze?

Otóż wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne wydatki na ministerstwo reform rolnych preliminowano na rok 1924 w sumie 32.916.000 złotych, a na rok 1925 w sumie 43.886.150 zł. Gdyby zatem skasować całe ministerstwo ze wszystkiemi urzędami ziemskiemi, uzyskalibyśmy sumę prawie o 4 miljony wyższą, niż całe zapotrzebowanie na zakupno przewidzianych 200 tysięcy ha.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Sejm skasował ministerstwo reform rolnych i wszystkie urzędy ziemskie, to rząd mógłby w prezencie rozdarować cały kontyngens ziemi, przewidziany w ustawie. Rozdać za darmo i jeszcze oszczędziłby 3,887,150 zł. Wystarczyłoby tylko znieść ograniczenia wolnego obrotu ziemią, czyli wszystkie uchwały zasad i ustawy o reformie rolnej.

Tak logicznego wniosku nie stawiam. Wiem też, że na tę pozycję 43 miljonów z górą składają się także wydatki na komasację i meljorację. Ale po zwinięciu całkowitem urzędów ziemskich, możnaby te pieniądze rozpożyczać albo całkiem bez procentowo albo na niziuteńki procent, dajmy na to 1% lub 2%. Chłopi nabywaliby ziemię bez przeszkód, bez czekania latami na kontrakty, z ręki do ręki i na bardzo dogodnych warunkach, a właściciele dotychczasowi nie byliby krzywdzeni, otrzymywaliby gotówkę i mogliby ją wprowadzić do handlu i przemysłu, który więdnie i usycha bez dopływu kapitału. Skarb miałby jakiś procent, oraz ratalne zwroty sum, które teraz konsumuje bezużytecznie, tak, że to byłaby pozycja także i dochodowa — chłop miałby ziemię na najdogodniejszych warunkach, ziemianin miałby kapitał na wzięcie się do handlu i przemysłu: wszyscy byliby zadowoleni i nie byłoby niczyjej krzywdy.

Proszę sobie wyobrazić dziesięcioletnią gospodarkę, gdzie bez powiększania budżetu wpłaca się corocznie sumę 43 mil-

*) Artykuł powyższy rozpatruje sprawę reformy rolnej wyłącznie z punktu widzenia społeczno-gospodarczego. Sprawa ta jednak musi być oceniana przedewszystkiem z punktu widzenia narodowego, zwłaszcza wobec wielkich latyfundjów niemieckich na Śląsku i Pomorzu oraz konieczności umocnienia polskości na kresach wschodnich.

„Myśl Narodowa“ nie omieszka w przyszłości poruszyć z tego właśnie punktu widzenia sprawę wspominianej ustawy oraz jej ewentualnego wykonywania (Przyp. red.).

jonów na oprocentowane i zwracane pożyczki, gdzie co roku właściciele ziemscy wprowadzają taką sumę w handel i w przemysł, gdzie co roku kilka tysięcy chłopów nabywa gospodarstwa rolne na warunkach tak korzystnych, że tylko niedorajda i próżniak mógłby popaść w trudności gospodarskie. Zarzuci ktoś, że ta sielanka stałaby się bez przymusu wywłaszczenia wkrótce niemożliwa, bo ziemianie podbijaliby ciągle ceny ziemi w górę.

Na to jednak jest bardzo wiele środków zapobiegawczych. Przedewszystkiem jeszcze przed uchwaleniem tej ustawy tylu ziemian ofiarowało swe majątki na sprzedaż ministerstwu reform rolnych, iż zaledwie cząstka ofert mogła być uwzględniona. Zaczem podaż ziemi jest. A nietylko jest, lecz i będzie nadal i na warunkach dostępnych, dopóki istnieć będzie podatek majątkowy i progresja podatku gruntowego i dochodowego. Bank rolny zaś mógłby regulować napływ kolonistów tak samo, jak to robił Bank włościański niegdyś.

Udręczeni przez zwłoki i szykany koloniści wołają ciągle: „Wypuśćcie nas z rządowej opieki, ułatwcie kredyt, a sami damy sobie radę“. Ale ten krzyk ludu nie dochodzi do uszu tych, którzy się ogłaszają jedynymi jego przedstawicielami.

Dla nich bowiem grożne jest uspokojenie kraju. Wypływająca w górę na zamęcie piana nie może sobie życzyć końca zamętu, bo byłby i jej własnym końcem.

Oni muszą mieć zamęt i siłę do wymuszania. Przez tę przedwyborczą i wcale niegospodarczą politykę poddaje się całą ludność rolniczą, wszystkie 19 miljonów głów pod nieodpowiedzialną dyktaturę ministerstwa reform rolnych. Wszyscy ziemianie, tak ci, którzy chcą pozbyć się majątku, jak ci którzy chcą go uratować, muszą zabiegać o łaski nowego dyktatora. Wszyscy chłopi, tak pełnorolni, jak małorolni i bezrolni pragną ziemi jak najwięcej i wszyscy, łudzeni nadzieją otrzymania jej, będą przy wyborach tańczyć, jak zagra nieograniczony rozdawca ziemi.

I o to tylko chodzi. Nie o zaspokojenie głodu ziemi, lecz o wywołanie roztroju, nadziei i trwogi, aby ze wszystkich rolników uczynić powolne i bezwolne narzędzie do wybierania samych „swoich“.

A tak już umiano rozpętać namiętości przez zapowiedź wywłaszczenia za bezcen, co biedacy rozumieją jako zapowiedź otrzymania ziemi po bardzo nizkiej cenie, że kilka praworządnych stronnictw, dla ratowania reszty, zdecydowało się na daleko idące ustępstwa i kompromisy. Prawdą jest, że po roku możeby się i tej reszty nie uratowało.

Przyczyniła się do tego wyniku i niefortunna forma obrony praworządności przez jedną grupę, która nie znalazła innych argumentów, nad wykazywanie potrzeby istnienia wielkich obszarów, a przez to samo podawała się w podejrzenie, że chodzi jej wyłącznie o nietykalność „białych dworów pod lipami“.

Ziemianie zgłosili w 1919 roku gotowość ofiarowania na parcelację $2^1/_2$ miljonów morgów. Zgłosili, ale nie parcelowali. Gdyby byli odrazu zabrali się do należytego parcelowania i kolonizowania, byliby powstrzymali i uchwałę sławetnych „zasad“ reformy rolnej i następującą po nich ustawę o wykonaniu tej reformy. Ich niewykonanie oferty zgłoszonej wzbudziło podejrzenie co do szczerości tej oferty i wywołało „zasady“, oraz ustawę o reformie rolnej, a teraz stało się powodem, że zażądano wywłaszczenia z urzędu. Same dobre chęci i zapowiedzi nie wystarczą. Czynów potrzeba, a tych nie było.

To też inne stronnictwa z prawicy nie mogły w obronie praworządności stanąć na jednej linji z obrońcami nietykalności obszarów dworskich. Obrały najniewdzięczniejszą drogę pośrednią, ażeby resztki praworządności ratować wobec rozhukanego żywiołu.

Ja miałem odwagę nie głosować za popularnym frazesem, rozumiejąc braki ustawy i jej wady. Ale w dwa lub trzy lata po jej wejściu w życie przyjdzie może czas na wniosek skasowania ministerstwa i urzędów ziemskich, a obrócenia jego dotacyj na zasiłki i pożyczki dla ludzi, potrzebujących ziemi.

Jan Zamorski.

TEATR ARYJSKI.

Żydowska Ajencja Telegraficzna doniosła ostatnio z Wiednia, iż z inicjatywy wiedeńskiego towarzystwa p. n. „Niemiecki związek sztuki“ już od najbliższego sezonu rozpoczyna działalność nowy teatr, czysto aryjski. Na deskach nowej sceny znaleźć się będą mogły wyłącznie utwory, napisane przez niewątpliwych aryjczyków. Ponadto, jak donosi Ż. A. T., teatr ten odwiedzać będą mogli tylko „100 — procentowi aryjczycy“. Pomyślano już jakoby o środkach ścisłej kontroli nad sprzedażą biletów, która ma na celu uniemożliwienie kupna biletów Żydom, nawet drogą odkupienia ich z drugiej ręki.

Nie wiadomo, o ile wiadomości Żyd. Aj. Telegr. są ścisłe, zwłaszcza co się tyczy kontroli przy sprzedaży biletów. Żydzi lubią podawać wiadomości przesadzone.

Ale sama idea teatru aryjskiego jest dziś niewątpliwie bardzo na czasie. I to nietylko w Wiedniu. W teatrach warszawskich grano ostatnio j e d n o c z e ś n i e sztuki: Anskiego (Rappaporta), Dymowa (Morgensterna) i Savoir'a (Poznańskiego). A dodać do tego coroczną, jakże obfitą, produkcję Winawerów, Hertzów, Beylinów i t. d!

Doprawdy, czas stworzyć teatr, gdzie, w braku konkurencji ze strony tych autorów, byłoby miejsce dla Szekspira, Sofoklesa, Wyspiańskiego, Fredry, Moljera...

PREZ. COOLIDGE I KU-KLUKS-KLAN.

Amerykańska organizacja antysemicka Ku-Kluks-Klan przygotowuje w sierpniu r. b. w Waszyngtonie wielką demonstrację swych członków i sympatyków. Według pogłosek w demonstracji tej ma wziąć udział prezydent Stanów Zjednoczonych, Calvin Coolidge.

W związku z tem Żyd. Ag. Tel. donosi:

„Prezydent Coolidge otrzymuje tysiące protestów, między innemi znaczną część pochodzącą od wybitnych żydowskich osobistości i narodowych organizacji. Autorowie protestów proszą prezydenta o niebranie udziału w demonstracji, a nawet o jej zupełny zakaz. W odpowiedzi na liczne protesty prezydent Coolidge oświadczył, że demonstracji zakazać nie może, gdyż jest ona urządzona według wszelkich przepisów prawa“.

Ciekawe, czy o sprawie tej słyszał cokolwiek min. Skrzyński podczas swego pobytu w Ameryce...

ŻĄDANIA ARABSKIE.

Oficjalny organ egzekutywy arabskiej w Palestynie „Felestin“ donosi:

Skoro nowo-mianowany Wysoki Komisarz Palestyny, marszałek polny lord Plumer przybędzie do Jerozolimy i obejmie swe stanowisko, zostanie mu wręczony w imieniu ludności arabskiej memorjał, który zawierać będzie następujące żądania:

1) Język arabski uznany zostaje za jedyny język oficjalny Palestyny.

2) Imigracja do Palestyny zostaje ograniczona.

3) Obywatelstwo palestyńskie można uzyskać dopiero po pięcioletnim pobycie w kraju.

4) Zakazuje się sprzedaży ziemi Żydom.

5) Szkoły syjonistyczne znajdują się pod kontrolą rządową.

6) Żydowskie instytucje palestyńskie w Palestynie nie korzystają z prawa autonomji.

Gdyby rząd palestyński przychylił się do żądań powyższych, pisze dalej dziennik arabski, arabowie zgodziliby się na utworzenie ciała ustawodawczego, w którem wszystkie narodowości, zamieszkujące Palestynę, reprezentowane byłyby proporcjonalnie do swej liczebności.

KONIEC IDYLLI.

Stosunki angielsko-żydowskie w Palestynie coraz bardziej tracą swój pierwotny idylliczny charakter. Demonstracje z okazji przyjazdu lorda Balfoura, należą już do przeszłości. Coraz częstsze są wzajemne nieporozumienia i zatargi.

W dniu urodzin króla Jerzego V policja palestyńska (angielska) nakazała zdjęcie powywieszanych przez Żydów narodowych chorągwi

żydowskich. Jak donosi Żydowska Ajencja Telegraficzna „wielu Żydów zdjęło przeto na znak protestu angielskie chorągwie i zaprzestało wywieszania ich w czasie następnych angielskich dni uroczystych".

W związku z powyższem pisze dziennik palestyński „Haarec":

„Angielski sztandar winien mieć miejsce obok sztandaru żydowskiego. Palestyna nie jest kolonją angielską. Anglja otrzymała mandat nad Palestyną z pewnym określonym celem: współdziałania przy odbudowie żydowskiej siedziby narodowej w jej historycznej ojczyźnie. Żydowski sztandar narodowy powiewał tutaj tysiące lat przed zdobyciem Palestyny przez wojska marszałka Allenby i powiewać będzie również w przyszłości. Pożądanem byłoby, by nasi przywódcy dali godną odpowiedź na wszelkie usiłowania ograniczenia praw naszego sztandaru narodowego".

PRECZ Z MASKARADĄ NAZWISKOWĄ!
(Zerwanie masek).

Planowa akcja Żydów, starających się za wszelką cenę zająć ważne posterunki w dziedzinie literatury, sztuki, prasy, wojskowości, dyplomacji, administracji i t. d. jest rzeczą znaną nietylko u nas.

Jednym ze środków, prowadzących Żydów do tego celu (a taki cel, według Talmudu, uświęca wszelkie środki) jest maskarada polegająca na zmianie religji, imion i nazwisk.

Że Żydzi zmieniają religję nie z wewnętrznego przekonania, a dla względów ubocznych — jest rzeczą powszechnie znaną. „Myśl Narodowa" zajmowała się już na swych szpaltach tą sprawą. Niezadługo będziemy mogli to poprzeć nowemi spostrzeżeniami, poczynionemi na neofitach polskich.

Cel zmiany imion i nazwisk przez Żydów jest tak przejrzysty, że nie trzeba go dłużej omawiać.

W czasach niewoli, gdy Polska nie posiadała swej własnej państwowości, Żydzi przyjmowali przeważnie religję prawosławną lub ewangelicką, zaś nazwiska niemieckie lub rosyjskie (konieczne było na to zezwolenie cesarza).

Z chwilą powstania państwa polskiego Żydzi zaczęli gromadnie przybierać nazwiska polskie.

Prowadząc metodycznie od początku roku bieżącego akcję ochrony nazwisk na łamach „Myśli Narodowej", w sprawie tej pomimo zawarowania zmiany nazwisk przez odpowiednie ustawy, spotykaliśmy się na każdym kroku z niesłychanem bezprawiem, karygodnem niedbalstwem, niedołęstwem i widzimisię ze strony polskich urzędów państwowych (Ministerjum Spraw Wewnętrznych).

Przyznajemy, że stanowisko władz w tej sprawie jest dla nas całkowicie niezrozumiałem, jak również niezrozumiałym jest brak godności osobistej u osób, zmieniających nazwiska, niby rękawiczki.

Należy podkreślić, że w sprawie tej polskie urzędy prześcignęły już i stosuneczki bolszewickie, gdyż jeśli nawet obywatel sowiecki za zmianę nazwiska musi obecnie zapłacić 8 rubli w większych miastach, zaś 5 rubli w mniejszych — to w Polsce można tę zmianę uzyskać zupełnie bezpłatnie.

Zmiany te wywołały oczywiście niesłychany chaos, bardzo zresztą dla Żydów dogodny, to też chcąc dopomódz społeczeństwu polskiemu do zorjentowania się, a jednocześnie uzewnętrznić krótkowzroczną politykę Ministerjum Spraw Wewnętrznych w tej dziedzinie — przystąpiliśmy do opracowania sui generis *Almanachu Niegotajskiego,* jedynego w swoim rodzaju słownika, w którym będą zamieszczeni w porządku alfabetycznym *wszyscy* ci, którzy uzyskali zmianę swych nazwisk, poczynając od 1918 r. aż po dzień dzisiejszy.

Z pracy tej społeczeństwo polskie będzie mogło dowiedzieć się np.

że dyplomata Tadeusz *Gwiazdoski*),* urzędnik Min. Spraw Zagranicznych, to Tadeusz *Grostern* ur. 1889 r., syn Wiktora i Amelji ze Starkmanów;

że wojskowy Kazimierz Gustaw *Winicki,* kapitan Sztabu Generalnego, to Kazimierz Gustaw *Weinreb* ur. 10 XII 1896 r. syn Maurycego i Anny z domu Wieser;

że wojskowy Jakób *Salicki,* tytularny generał brygady, to Jakób *Saliterman*, ur. 19 XI 1865 r., syn Samuela i Rebeki z Szumerów.

że wojskowy Benedykt *Czarski*, kapitan-lekarz Wojsk Polskich, to Benedykt Zwybel (Cwybel) ur. w 1883 r., syn Mendla i Etli z Putermanów;

zaś dziennikarz Wacław *Czarski*, porucznik rezerwy, współwłaściciel Tow. Wydawniczego „Wacław Czarski i S-ka", w Warszawie, to Wacław *Folman*, ur. 10. II. 1894 r., syn Maurycego i Liny z Beilów;

że Leon Marjan *Polonowski* Kierownik Wydziału Gł. Urzędu Zaop. Armji M. S. Wojsk (w 1922 r.), to Leon Marjan Halpern, ur. 23. VI. 1886 r., syn Daniela i Chany-Anny z domu Wolfisz;

że Artur Oskar Juljusz *Żabicki* — Naczelnik Wydziału Min. Skarbu w Warszawie (w 1921 r.), to Artur Oskar Juliusz *Feldtman* ur. w r. 1877 r., syn Henryka i Berty z Hippmannów;

i t. d. i t. d. bez końca.

Komunikując o będącym w opracowaniu „almanachu" (jesteśmy już w posiadaniu spisu przeszło 2000 osób, przeważnie Żydów) i pragnąc by zawierał on możliwie kompletny wykaz *tych wszystkich* którzy zmienili swe nazwiska, prosimy czytelników o łaskawe nadsyłanie nam swych cennych uwag i wskazówek, dotyczących zarówno samego almanachu, jako też osób, których nazwiska winny się tam znaleźć.

---

*) Oczywiście uchodzi za Gwiazdowskiego.

Pożądane są jaknajbardziej szczegółowe dane, dotyczące osób, które pragną ukryć swe właściwe nazwiska i pochodzenie.

T. J. Potocki.

We wszelkich sprawach, dotyczących ochrony nazwisk, wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej“ w soboty od g. 4 do g. 5 p. p. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Al. Jerozolimska 17 — „Myśl Narodowa“: Tadeusz January Potocki“.

FRONT ANTYMASOŃSKI.

RYTUAŁY I ORGANIZACJE W ROSJI.

I.

Mimo, że za początek ery masońskiej w Rosji uważa się rok 1732, jednak angielskie źródła na przekór niemieckim masonom utrzymują, że Piotr I (Wielki) otrzymał „światło inicjacji“ z rąk znanego architekta Krzysztofa Wrena, twórcy londyńskiej katedry Św. Pawła i pałacu w Winchester. Spór ten bierze początek w ambicji niemieckiej masonerji, która rościła sobie pretensje do masońskiego apostolstwa w Rosji. Przyjmując zaś za fakt wtajemniczenie Piotra I w arkana „sztuki królewskiej“, musimy stwierdzić, że mogło ono mieć miejsce jeszcze przed Andersonowską Konstytucją, wobec czego pierwszy cesarz rosyjski nie był regularnym masonem, niemniej jednak jego reformatorskie zapędy noszą na sobie stempel tajnych związków.

Pierwsza loża petersburska powstała w r. 1732 za rządów carycy Anny Iwanowny. Założona przez kupców angielskich, z początku skupiała ona tylko nielicznych Rosjan dokoła siebie, a w roku 1743 została nawet zagrożona zamknięciem. Dopiero za rządów Katarzyny II zakwitła bujnie masonerja na całym terenie Rosji; zjawiają się zaraz różne rytuały pasożytnicze, jak Różokrzyżowcy, Ścisłej Obserwy, Templarjusze, Illuminaci (szczególnie na południu Rosji) i inni, a szybki rozkwit masonerji powoduje chaos w jej władzach naczelnych, w których rywalizowały ze sobą wpływy zagraniczne, oddziaływające na Rosję. Masonerja rosyjska posiadała aż trzy władze naczelne, mianowicie założoną w r. 1772 z ramienia Wielkiego Wschodu Londyńskiego Lożę Prowincjonalną rosyjską pod przewodnictwem senatora Jełagina, dalej Wielką Lożę wedle systemu szwedzkiego Ścisłej Obserwy pod przewodnictwem ks. Gabrjela Gagarina i wreszcie Wielką Lożę pod przewodnictwem ks. Mikołaja Trubeckiego, skupiającą pod swemi skrzydłami masonerję, propagowaną przez działających z ramienia Wielkiego Wschodu Berlińskiego Różokrzyżowców von Reichella i Jana Eugeniusza Schwarza. Za staraniem braci Paninów, Nikity i Piotra, i przy udziale awanturnika Rosenberga, piastującego wysokie stopnie w ma-

sonerji francuskiej, udało się najsilniejszej z owych trzech lóż naczelnych, loży Jełaginowskiej, obalić loże konkurencyjne i owładnąć ich organizacjami (w r. 1783 lożą Gagarina, a 12 grudnia 1785 r. całą budową lóż niemieckich).

Tymczasem masonerja rosyjska spotkać miała nowego przeciwnika. Byli nim przygarnięci przez Katarzynę II i Fryderyka II po skasowaniu ich zakonu Jezuici. Szalbiercze występy hr. Cagliostro i jego żony „pięknej Lorenzy" podkopały znaczenie masonerji w oczach Katarzyny II, która coraz chętniej dawała posłuch informacjom wywdzięczających się jej za gościnę Jezuitów. Wybuch rewolucji francuskiej dokonał reszty i w początkach r. 1794 Katarzyna II poleciła zamknąć wszystkie loże.

Z wstąpieniem na tron Pawła I, którego za dobrych czasów masonerji do loży wprowadził Panin, spodziewali się masoni zniesienia zakazu, hamującego ich działalność, a Paweł rzeczywiście nosił się jakiś czas z myślą wskrzeszenia masonerji. Wkrótce jednak sympatje jego zwróciły się ku Zakonowi Kawalerów Maltańskich, przyjął nawet godność Wielkiego Mistrza tego Zakonu — natomiast w stosunku do masonerji ponowił w r. 1797 zakaz swej matki.

Syn jego, następca i wspólnik jego morderców, Aleksander I, zostający pod wpływem Martynistów, czem się tłumaczy jego mistycyzm, cofnął w r. 1804 dekret cara Pawła i stał się protektorem Zakonu, a na zjeździe w Erfurcie został przyjęty do masonerji. Wypuszczony ze Schlisselburga więziony tam jeszcze od czasów Katarzyny II wybitny mason, alchemik i kabalista Mikołaj Nowikow zaraz w roku 1804 utworzył w Petersburgu lożę „Aleksander pod ukorowanym pelikanem". Za staraniem Wielkiego Mistrza hr. Musin-Puszkin-Bruce i jenerała Aleksandra Żerebcowa utworzono w r. 1815 wielką lożę „Astraea", od której zależało 10 lóż rosyjskich, 11 niemieckich, 5 francuskich, i 4 polskie, liczące razem około 1600 braci.

Aleksaner I, jak się zdaje, zamierzał wówczas niejako upaństwowić masonerję w Rosji, co więcej, żywił zamiary idące w kierunku oddziaływania przez masonerję na całą Europę; tem bowiem da się wytłumaczyć fakt, że, nie poprzestając na opiece nad masonerją rosyjską, Aleksander I. wciągnął do organizacji króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. przyjąwszy go w r. 1814 w Paryżu w specjalnie ku temu zwołanej loży, w obecności ministra Hardenberga, generała von Bokum, pułk. Brehmera i innych braci.

Jednakże wolność spiskowania i zakładania tajnych towarzystw musiała doprowadzić wkrótce i do szerzenia się prądów, idących częstokroć dalej, niż najbardziej liberalne zamiary Aleksandra I, który znowu niezupełnie godził się na ograniczenie swej władzy konstytucją. Co więcej, szerzyć

się nawet zaczęły dążenia, zmierzające do obalenia caratu i ogłoszenia w Rosji republiki.

Zaczęły się te objawy od utworzenia dwu lóż wojskowych: „Przyjaciół Zjednoczonych“ i „Trzech Cnót“, w których skład weszło wielu najwybitniejszych oficerów sztabowych i gwardyjskich. Pracę z loży przeniesiono wkrótce do pułków, tworząc w nich tak zwane „artele“ oficerskie, którym jednak oparł się Aleksander, upatrując w nich już zaczątki rewolucji.

Sam Aleksander przekonał się też, iż organizacja masonerji jest łatwa, ale w Rosji mało skuteczna, wobec tego postanowił przystąpić do utworzenia organizacji ściślejszej, która, rządzona z większym rygorem i w większej tajemnicy, nadawałaby się lepiej do bezkrytycznego wykonywania jego zamiarów. W tym celu pod koniec 1814 r. udzielił wskazówek przez swego adjutanta, generała Aleksego Orłowa, Michałowi Orłowowi, powierzając mu misję stworzenia tajnego związku moralno-politycznego w rodzaju „Tugendbundu“, zostającego pod kierownictwem cesarza. Orłow skomunikował się potajemnie z niektórymi przedstawicielami dawnej masonerji rosyjskiej jeszcze z czasów Katarzyny II, z hr. Dmitriew Mamonowem na czele niezadowolonymi z współczesnej legalnej pracy masońskiej, tembardziej że między nimi byli i Illuminaci i ludzie, którzy o przygotowaniu rewolucji francuskiej przynajmniej wiedzieli, o ile w niem nie współpracowali. Ci starzy weterani spiskowi skorzystali z tego, że Orłow był wrogiem Polski i polskich planów cesarza i przez umiejętne urobienie go, nietylko wypaczyli pomysł Aleksandra I, ale nawet ostrze jego zwrócili przeciw cesarzowi. Mianowicie w r. 1815 i 1816 opracowali oni wespół z Orłowem projekt tajnego „Zakonu Rycerzy Krzyża Rosyjskiego“, zmierzającego do obalenia caratu i przekształcenia Rosji na rzeczpospolitą, rządzoną przez senat, z 200 magnatów rosyjskich złożony. Poszczególne punkty statutu przewidywały, po dokonaniu zamachu stanu, obalenie a nawet śmierć cudzoziemców, zajmujących wysokie stanowiska, dalej bezwarunkowe i wieczyste zniszczenie imienia Polski i Królestwa, oraz przyłączenie go, wraz z zaborami austryjackim i niemieckim, do Rosji w charakterze gubernij rosyjskich. Był to więc prosty spisek na cara, udrapowany w szatę czysto rosyjską, który tylko dzięki temu nie doszedł do skutku, że właściwi kierownicy jego, zmierzający do obalenia caratu, spostrzegli się, iż cel ten można będzie osiągnąć przez opanowanie innych organizacyj, już istniejących, a założonych również z inicjatywy cesarza. Zamiast więc budować swą zaprojektowaną organizację, opuścili Orłowa, od którego cesarz się odwrócił, poznawszy jego wrogie stanowisko w sprawie polskiej, wysiłek zaś swój zwrócili na opanowanie istniejących już tajnych związków, co się im też, jak dalej zobaczymy, udało.

Cesarz Aleksander wprawdzie nie wiedział o celach „Zakonu Rycerzy Krzyża Rosyjskiego“, ale zrażony opozycją Orłowa w sprawie polskiej, zwrócił się z temiż wskazówkami, które poprzednio udzielił Orłowowi, do Aleksandra Murawiewa, Łopuchina i Dołgorukiego. Ci zaś z gronem dwunastu innych oficerów wolnomularzy utworzyli w r. 1816 tajny związek „rzeczywistych i wiernych synów ojczyzny“, powierzając ułożenie statutu związku komisji, wyłonionej ze swego grona w składzie: Dołgoruki, Sergjusz Trubecki i Paweł Pestel. Osoba tego ostatniego, podpułkownika kawalergardów i członka loży Przyjaciół Zjednoczonych, następnie zaś loży Trzech Cnót, a prawdopodobnie i owej nieoficjalnej masonerji, wiąże się ściśle z dalszemi wypadkami. Nie ulega wątpliwości, że ten luteranin w rosyjskiej służbie, „przenikniony pojęciami Rewolucji francuskiej, ożywiony wielką i wysoką ambicją służenia swej ojczyźnie i zapanowania nad jej losem“, jak go charakteryzuje sympatyzujący z nim autor, otrzymał to samo zadanie od swych przywódców, jakiego w niespełna sto lat później dokonał Sir Buchanan z gronem Miljukowów, Makłakowów etc. Celem jego było obalenie caratu, w chwili więc, kiedy liberalizujący Aleksander I nadał konstytucję Królestwu i zamierzał znieść poddaństwo, Pestel odwoływał się do uczuć patrjotycznych spiskowców, zajmując stanowisko podobne do stanowiska rycerzy Krzyża Rosyjskiego. Kiedy zaś reakcja wzięła górę nad Aleksandrem, wówczas Pestel nie pogardził nawet porozumieniem z Polakami, prowadząc układy z pułk. Sewerynem Krzyżanowskim i ks. Jabłonowskim. W rzeczywistości zaś, jak wynika z zeznań jego towarzyszy, poglądy jego, wygłaszane na zebraniach spiskowców, niczem się nie różniły od zasad, wprowadzanych dziś w Rosji w życie przez rząd Komisarzy ludowych.

Pestel wywarł decydujący wpływ na redakcję statutu z r. 1817, tworząc z patrjotycznego może związku „synów ojczyzny“ rewolucyjny „Związek Ocalenia“. (Sojuz Spasienja). Na czele Związku stał „Zwierzchni Sobór Bojarów“, członkowie dzielili się na trzy stopnie: braci, mężów i bojarów; niższe stopnie zbierały się w Uprawach i Dumach okręgowych pod przewodnictwem delegowanych bojarów; bezwarunkowe posłuszeństwo obowiązywało wobec przełożonych. Taka sprężysta, zwarta organizacja była dobrem narzędziem w ręku świadomych i mogła działać prędzej, niż projektowany „Zakon Rycerzy Krzyża Świętego“. Dlatego też zarzucono pomysł tamtej organizacji i „Sojuz Spasiensja“ miał przeprowadzić obalenie caratu. Sposobność nadeszła niebawem, bo już jesienią 1817 r. Wydobyto wówczas znowu na jaw sprawę polską, tym razem opierając się na rozmowie Aleksandra z Łopuchinem w sprawie zniesienia poddaństwa w Rosji. Ponieważ cesarz w rozmowie tej miał się wyrazić, że jeżeli szlachta rosyjska będzie się opierała zniesieniu poddaństwa, wówczas

wyjedzie z całą rodziną do Warszawy i stamtąd wyda swój ukaz, spiskowcy, powiadomieni o tem przez Trubeckiego, zdecydowali że „cesarz zakochany jest w Polsce, której dał konstytucję“, że „nienawidzi on Rosji“, że „zamierza oderwać gubernje zachodnie od Rosji i podarować je Królestwu“ i t. d. Doszło do tego, że na zebraniu u Aleksandra Murawiewa, gospodarz wystąpił z wnioskiem, by „dla zapobieżenia grożącym Rosji klęskom przerwać panowanie cesarza Aleksandra i losem wyznaczyć osobę, której wypadnie zadać cios monarsze“. Znalał się zaraz ochotnik. nazwiskiem Jakuszkin, ofiarujący się zastrzelić Aleksandra w Soborze Uspieńskim, inni proponowali wywołanie buntu wojsk i t. d. Rozważniejszym związkowcom, wśród których było kilku ludzi bliskich cesarza, udało się uspokoić wzburzonych, zdania się podzieliły i nie zdecydowano się na nic. Prawdopodobnie skutkiem tej różnicy zdań Pestel uznał jeszcze chwilę za niestosowną, mimo że na zebraniu padły słowa grożące śmiercią carowi. Słowa te doszły do wiadomości Aleksandra I, który po przyjeździe do Moskwy osobiście aresztował Murawiewa, jednak po burzliwej rozmowie z nim udzielił mu dymisji, nie badając bliżej sprawy. Dzięki zebraniu u Murawiewa spadła przyłbica z prawdziwego oblicza związku, wielu też jego członków, bardziej umiarkowanych, zaczęło się z niego wycofywać. Skorzystał z tej sposobności Pestel i już w 1818 r. rozwiązał Związek Ocalenia, tworząc na to miejsce z najradykalniejszych i jemu oddanych żywiołów nowy „Związek Dobra Publicznenego“ („Sojuz Błagodienstwja“).

Asper.

Prenumeratorom „Myśli Narodowej“, którzy zalegają w opłacie od czerwca r. b. wstrzymuje się wysyłkę tygodnika od 1 sierpnia.

Czas przesyłać prenumeratę za III kwartał.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
Skrzynka pocz Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.